

Krawskom Krawzewski i Wielopoluki.



Alexander Kraushar.

MISCELLANEA HISTORICZNE.

LII.

KRASZEWSKI  
I  
WIEŁOPOLSKI

(Karŕka z lat 1861—1863).



WARSZAWA.

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.  
Krakowskie Przedmieŕcie № 66.

1912.

Tegoż autora poprzednio wydane

## MISCELLANEA HISTORYCZNE

(Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa, oraz w znaczniejszych księgarniach polskich.)

I.

Projekt utworzenia za czasów pruskich w Warszawie Towarzystwa historycznego i czasopisma peryodycznego p. t. „Zbiór materyałów do historii polskiej“.

II.

Próba ankiety z roku 1813 w sprawie badań nad historią krajową, literaturą, statystyką i folklorystyką b. Księstwa Warszawskiego.

III.

Projekt polski z roku 1814 w sprawie ujednostajnienia w Europie miar, wag i wymiaru długości.

IV.

Sprzysiężenia studenckie. Kartki z dziejów królestwa kongresowego 1820—1827.

V.

Księgarze warszawscy i spory ich z introligatorami. Kartka historyczna z wieku XVIII.

VI.

Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Uwagi nad Konstytucją Królestwa z roku 1815-go.

VII.

Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Memoriał więzienny Maurycego Mochnackiego z r. 1824.

VIII.

Trzy sceny sejmowe na Zamku królów. w Warszawie 1611—1791—1818.

IX.

Z archiwum b. Trzeciego wydziału w Petersburgu. Mickiewiczana.

X.

Pamiętka po Konstytucyi 3 maja 1791 r. w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie.

XI.

Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III. (Niemcy).

XII.

Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Lojalna historia Rzymu profesora Zinserlinga.

XIII.

Edward Jurgens. Kartka z dziejów 1863 roku.

XIV.

Tajemnica Łuby. Kartka z czasów listopadowych 1831 roku.

XV.

Panta Koina. Związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i w Berlinie (1817—1822).

XVI.

O paru ciekawych rękopisach biblioteki cesarskiej publicznej w Petersburgu.

XVII.

Katechizm polityczny polski z pierwszych lat Królestwa kongresowego.

Alexander Kraushar.

# Kraszewski i Wielopolski.

(Kartka z lat 1861 — 1863).



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.  
Krakowskie Przedmieście.

1912.



7357

Dnia 27 grudnia 1862 r. zdumiony został świat czytający polski oświadczeniem Redaktora Kraszewskiego, umieszczonem na czele N-ru 295 *Gazety Polskiej* w słowach:

„Prawie lat cztery dobiega, gdyśmy, rzucając spokojne literackie zajęcia całego życia, przyszli z ofiarą sił niewielkich pracować na nowem dla nas polu dziennikarstwa. Czyśmy temu zadaniu podołali lub nie, sądzić nie mamy prawa,—nie przez udaną skromność, ale z głębokiego przekonania powiemy tylko, że się do żadnej nie przyznajemy zasługi. Usuwamy się od Redakcyi *Gazety* z tem pocieszającym przekonaniem sumienia, żeśmy przynajmniej z dobrej woli i rozmyślnie nie uczynili złego, żeśmy szli drogą, jaką nam dyktowało pojęcie obowiązków. To, co nas na tej drodze spotkało, świadczy, żeśmy, ile sił stało, i wytrwać umieli.

„Żegnając życzliwych czytelników i współpracowników Gazety i dziękując im za okazywane współczucie, za chętną pomoc i poparcie, potrzebujemy wytłómaczyć, że nie żadna różnica przekonań, zasad i poglądów, nie żadna niezgoda w zdaniach—ale *czysto osobiste okoliczności*, chęć powrotu do zatrudnień, właściwych powołaniu, spowodowały ustąpienie nasze *z dobrej woli...*”

Tak pisał Kraszewski językiem *dyplomatycznym*, stworzonym, jak wiadomo, do osłaniania istotnych pobudek danego czynu.

Właściwie, już od 9 września 1862 r., a więc na cztery miesiące przed rezygnacją z faktycznego redaktorstwa *Gazety*, nazwisko Kraszewskiego przestało figurować na jej szpaltach.

Wiedziano tylko, że, pomimo braku owego nazwiska, kierownictwo piśmem nie uległo zmianie, że Kraszewski, jak był przedtem, tak i pozostał nadal redaktorem *Gazety Polskiej*, lecz że, urażony naganą, udzieloną podówczas w *Dzienniku powszechnym* dziennikarzom warszawskim, z powodu jakoby rozmyślnego ich interesowania się polityką zagraniczną w większej mierze, aniżeli sprawami reform we-



wewnętrznych — usunął swoją literacką firmę ze szpalt Gazety, by nigdy już do niej nie wrócić.

\* \* \*

Zarówno jak w danym wypadku, tak też i po formalnej rezygnacji z redaktorstwa, ogłoszonej 27 grudnia 1862 r., Kraszewski pozostał redaktorem faktycznym Gazety, zamieszczając w niej artykuły, opatrzone znaczką algebraicznym mnożenia, poświęcone przeważnie, jeśli nie wyłącznie, sprawom literatury i sztuki, sprawozdaniom i wrażeniom z nowych książek i, wogóle, z życia umysłowego społeczeństwa. Artykułów wszakże wstępnych, politycznej, lub też społecznej treści, już w niej nie drukował.

Nagle, w początkach lutego 1863 roku rozeszła się wieść nieoczekiwana, że Kraszewski opuścił Warszawę, w okolicznościach, nasuwających przypuszczenie, iż był to wyjazd musowy, nakazany z góry, którego powodów wyjaśnić sobie nie umiano.

W liście, przesłanym później w ciągu roku 1863 Henrykowi Merzbachowi do Lipska, opisał Kraszewski przygody, doznane w czasie owego wyjazdu. „Długa to i bolesna historia“ — nadmieniał. — Zmuszonym był do

ucieczki z Mysłowic, częściej pieszo, często na wozie, przez Wrocław do Gliwic, by umknąć Prusakom, którzy go chcieli wydać w ręce żandarmów rosyjskich i paszport mu skonfiskowali.

O bezpośrednich powodach opuszczenia Warszawy krążyć zaczęły niesprawdzone pogłoski i pozostawiły w piśmach różnych autorów współczesnych wersje rozmaite i sprzeczne. To jedynie było w nich zgodnem, iż wyjazd Kraszewskiego spowodował margrabia Wielopolski, dotknięty w swej ambicyi artykułem ostatnim wstępnym Kraszewskiego, wydrukowanym bezimiennie na czele N. 249 *Gazety Polskiej*, dnia 24 grudnia 1862 roku.

Incydent ów rzucić może niewątpliwie promień światła na stosunek Kraszewskiego do Wielopolskiego, a więcej jeszcze — na dziwną małostkowość postępowania wielkiego męża stanu i obywatela, w sprawach dotyczących jego osobistej ambicyi...

Nie był Wielopolski w tej mierze unikatem. Widocznie, istotna wielkość posagowych mężów stanu kojarzy w sobie niejednokrotnie słabostki poziomej natury i prowadzi ich na drogę walki z osobistościami, bądź

odmawiającemi im tytułów do wielkości, lub też obniżającemi ową wielkość do poziomu codzienności.

Zarówno jak Bismark, tak też i Wielopolski, odznaczali się nerwową drażliwością wobec krytyk czynów ich i zamierzeń.

Bismark nieustannie procesował się z dziennikarzami, z powodu sądów niekorzystnych o jego czynach i zasługach, a nawet z powodu wyrażeni uszczypliwych, jakimi go śmiano traktować w poczytniejszych dziennikach. Żywioł wojowniczości usposobienia— to, co Francuzi określają mianem *combativité*, przybierał częstokroć w niemieckim mężu stanu cechę mściwości, posuwanej do żądy unicestwienia niewygodnego antagonisty, o czem, między innymi, świadczy głośna sprawa zmiażdżonego fizycznie i moralnie Arnima.

\* \* \*

Wielopolski w ciągu swej karyery obywatelskiej i służbowej ani na chwilę nie wyszedł z roli gotowego zawsze do walki o swe prawa i o swą osobę szermierza. Poświęciwszy swą wczesną młodość walce z Olrychem Szanieckim o ordynackie prawa, dojrzałość zaś wieku męskiego—walce o za-



**Aleksander hr. Wielopolski, margrabia na Mirowie Gonzaga Myszkowski, b. naczelnik Rządu Cywil. Królestwa Polek. (1803—1877)**



Józef Ignacy Kraszewski, redaktor „Gazety  
Polskiej” (1812 — 1887).

pis Świdzińskiego, nie ustawał w wojowniczości swych zamierzeń wówczas nawet, gdy powołany na stanowisko wysokiego dygnitarza w wydziale wyznań i oświecenia publicznego, toczył proces z uczniakami gimnazyum, z powodu rozwalenia przez nich parkanu, którym chciał odgrodzić dla siebie kawałek gruntu w obrębie terytorjum Kazimierzowskiego.

Niewątpliwie, nastęrczały się nieraz Wielopolskiemu powody istotne do podjęcia walki z przeciwnikami, którzy w niepojętem zaślepieniu i nienawiści do wielkiego męża stanu, zanim rozpoczęli przeciw niemu walkę czynną przy pomocy pistoletów, sztyletów i trucizn, godzili weń szeregiem oszczerstw, przekraczających granice dopuszczalnej w sądach o ludziach i sprawach publicznych krytyki.

Kiedy w październiku roku 1861, z powodu manifestacyi w świątyniach Ś-go Jana i OO. Bernardynów, nastąpiło wkroczenie do nich siły zbrojnej i aresztowanie zgromadzonego tamże i śpiewającego hymny narodowe ludu, w następstwie czego wszystkie kościoły w Warszawie zamknięto, — dziennik krakowski *Czas* w N-rze swym 249 z owego miesiąca, bez żadnej słusznej racy, wystąpił przeciw Wielo-

polskiemu z obraźliwą filipiką w słowach:

„Być może, iż margrabia teraz odejdzie od władzy, ażeby żyć w narodzie, *który zdeptał, znieważył*, niczem nie zdolawszy *zmyć krwawego piętna*, jakie strasznem wspomnieniem *ciężyc będzie na jego imieniu*“.

Wielopolski zamiast pogardliwym milczeniem zbyć tego rodzaju inwektywę, uznał za właściwe zwrócić się do Sądu krakowskiego ze skargą o obrazę czci przeciw redaktorom gazety, choć wiedział zgóry, że w ówczesnych okolicznościach i wobec nastroju umysłów zakordonowego społeczeństwa, wrogo przeciw niemu usposobionego, żadnej satysfakcyi w tej drodze nie uzyska.

\*  
\*\*

Warunki cenzuralne w Królestwie nie dopuszczały wynurzeń opinii prasy ówczesnej o osobie Wielopolskiego, o właściwościach jego charakteru, jako człowieka i obywatela. Wolno było jedynie wyrażać sądy o jego zamierzeniach prawodawczych i to również w tonie przedmiotowym, bez domieszki krytyki polemicznego nastroju. Tego rodzaju kaganiec, na usta dziennikarzom warszawskim nałożony, z kō-

nieczności musiał kiedy-niekiedy szukać folgi w stylu dyplomatycznym, napozór poprawnym i salonowym, w gruncie zaś kryjącym w sobie gorzką, trudną do przełknięcia pigułkę. Stylistyka dziennikarska warszawska miała pod tym względem tradycję i metodę, wyrobioną w czasach stocroć od lat przełomowych 1861—1862 krytyczniejszych, gdy i pisarze, i czytelnicy zważali bardziej na to, co się między wierszami kryło, aniżeli na to, co się w samych wypowiedziach wierszach.

To też, gdy obyczajem lat dawnych, w chwili zbliżania się świąt Bożego Narodzenia 1862 roku *Gazeta Polska* zwróciła się w artykule naczelnym do czytelników z symbolicznym opłatkiem, wyrażając życzenia w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia i nadziei przyszłości lepszej, Kraszewski, nie podpisany, jako autor artykułu, lecz zdradzony sobie tylko właściwym stylem, taką, między innymi, wygłosił, rzekomo pod niewymienionym wyraźnie adresem margrabiego, naukę moralną:

„W dniu, który poprzedza narodzenie Chrystusa, co światu przyniósł pokorę, łamiąc się z wami opłatkiem, składamy wam, sobie, światu



jedno życzenie pokory ducha, przez którą wszystko szczęście ziemi i niebios uzyskać możemy.

„Pokorą tylko człowiek odtrąca upokorzenie, pokorą idzie do pracy, do doskonałości, do opanowania siebie, bez którego nic też opanować nie potrafi.

„Dajcie nam jej przykład, wy, co nam przewodniczyć w świecie ducha jesteście przeznaczeni, duchowni, kapłani, wskażcie nam drogę pokory i poświęcenia, z męstwem, którego nam często braknie, które wam stan wasz sam daje.

„Umarli światu wzniescie się ponad poziome sprawy jego, wskazując nam wielką i jedyną sprawę Królestwa Bożego na ziemi, miłości i braterstwa, przyjaciół i nieprzyjaciół, wrogów i druhów.

„Wskażcie nam nadewszystko w tych czasach zamętu i niepewności, że wielkie prawdy chrześcijańskie, wielkie zasady społeczne nie cierpią nigdy wyjątków, że, co jest prawem, jest niem wiekuliście, że największa ziemi potęgą złamać nie może tego, co Bóg światu nadał, jako podstawę żywota. Powiedźcie śmiało, że ani człowiekowi, ani społeczeństwu nie przechodzi bezkarnie występki

i że sfalszowanie zasadniczych pojęć, na których stoi ludzkość, jest cięższym grzechem od najstraszniejszych klęsk, jakie największa niedola spowodzić może.

„Za wami ozwą się śmieiej głosy inne, świećcie nam przykładem pokory, braterstwa, poświęcenia...”



Najsztubtelniejsza nawet analiza krytyczna pomienionego ustępu nie była by w stanie dopatrzeć się w nawoływaniu ogółu do budzenia w społeczeństwie uczuć pokory i rezygnacyi — rękawicy, rzuconej w oblicze Męża stanu, który podówczas rządami cywilnemi w Królestwie kierował, lub też nawet cienia aluzyi do jakichś grzechów jego względem Narodu jakoby spełnionych...

A jednak Wielopolski poprzeczytaniu owego artykułu wstępnego *Gazety Polskiej* uczuł się tak srodze obrażonym, że, jakmówią, pojechał bezzwłocznie do W. Ks. Konstantego ze skargą na Kraszewskiego i że wskutek tego jakoby nakazano pisarzowi opuścić redakcyę i wyjechać z kraju.

Taką wersyę, według *Zapisek Berga*, podaje Spasowicz w rozprawie pod tyt. *Literacki i polityczny spadek po*

*Wielopolskim* (*Pisma*, Tom III, 287), opatrując przytem ów incydent niepoehlebnym dla Wielopolskiego komentarem: „Wygnanie (Kraszewskiego) jest jedną ze skaz na pamięci margrabiego i świadczy, iż tracił kontenans, iż w tym okresie już mu odmawiać zaczął posług ten zmysł polityczny, który go dawniej uczył robić trafne wnioski i odróżniać prawdziwych nieprzyjaciół od nieprawdziwych“.

Jak się istotnie miała sprawa z powodami wyjazdu Kraszewskiego z Warszawy? — dociec dziś nawet niełatwo. To tylko pewna, że Berg w *Zapiskach* (księga VII, str. 44 wyd warsz. z 1906) najnieśluszniej twierdzi, iż w „wyrzekaniach i przekleństwach“ na Margrabiego „najbardziej odznaczał się niepraktyczny Kraszewski“ i, że spotkawszy w końcu stycznia 1863 r. na Nowym Świecie ochmistrza dworu W. Księcia, D. Nabokowa, usłyszał jakoby przestroę: „Wyjeżdżaj conajprędzej, jeśli chcesz uniknąć zesłania w głąb Rosyi. Wasze sprawy biorą inny obrót. Autonomię odbiorą, szkoły podług planu Wielopolskiego zorganizowane skasują, wprowadzą rosyjski język i rosyjskie sądownictwo. Inaczej być nie może.“

Miał tę opowieść Berg jakoby od

samego Kraszewskiego. Lecz posiadamy źródło autentyczniejsze w tej sprawie, mianowicie, wynurzenia Kraszewskiego, w listach do członków rodziny własnej wypowiedziane, które jakoś inaczej i genezę, i skutki wyjazdu jego z kraju określają.

W liście z d. 2 stycznia 1863 r. do brata swego Kajetana pisał Kraszewski: „Nie wiem, czy to wam zrobi przyjemność, czy smutek, *ale od 10 grudnia* (a zatem *na dwa tygodnie* przed ogłoszeniem inkryminowanego artykułu wstępnego) nie jestem już redaktorem *Gazety*. Nastąpiło to wprawdzie wskutek *silnego parcia z góry*, od Margrabiego, lecz z mojej dobrej woli, dla ocalenia, ile możliwości, samej *Gazety* od skutków nieukontentowania do mnie“.

Dnia 27 stycznia 1863 r. pisze wyraźniej do brata Kajetana:

„Donoszę Ci krótko, że jestem *zmuszony przez Margrabiego* wyjechać na czas jakiś za granicę, aby nie być posądzonym o zły wpływ na dziennikarstwo, jaki mi tu widać przypisują“.

Do ojca swego w d. 6 lutego 1863 pisał Kraszewski z Drezna:

„*Kazano mi* oddalić się nietylko od *Gazety*, ale nawet z Warszawy.

Wybrałem sobie tymczasowo Drezno, gdzie, przyspieszywszy swój wyjazd, nie z własnej woli stanąłem d. 3 lutego“.

\*  
\*  
\*

Wszystkie powyższe wzmianki i niedomówienia ustalają fakt niewątpliwy, że wyjazd Kraszewskiego z Warszawy był wynikiem osobistej urazy Margrabiego do pisarza wpływowego i do jego organu, który, w przeciwstawieniu do *Dziennika Powszechnego*, był i chciał być wyobrazicielem Narodu w jego aspiracjach do samoistnego, niezależnego bytu, choćby w granicach, określonych traktatem wiedeńskim z roku 1815.

Aby przeto wyjaśnić stanowisko Kraszewskiego wobec Wielopolskiego w czasie wypadków lat 1861 i 1862, nieodzownem jest mieć na uwadze enuncyacye wielkiego pisarza, wyluszczone tu i owdzie na szpaltach *Gazety Polskiej* o osobistości wielkiego męża stanu.

Uczył to już ś. p. Chmielowski w studyum biograficzno-literackiem o Kraszewskim (wyd. 1888), w dziele, jak wszystko zresztą, co wyszło z pod pióra sumiennego krytyka, bogatym w materiał faktyczny, lecz właśnie wsku-

tek tego pozbawionem przejrystości, niezbędnej dla wyprowadzenia syntezy z wygłoszonych tu i owdzie poglądów. Poglądy te, biorąc każdy oddzielnie, bezwarunkowo są zasadne i trafne. Zgodzić się trzeba z niemi, że Kraszewski nie miał ustalonego przeświadczenia o doniosłości postaci margrabiego, że, obok sądów wysoce dodatnich, nieomal że entuzjastycznych, o zasługach wielkiego męża stanu, znajdujemy u Kraszewskiego sądy nietylko natury ujemnej, lecz wprost owe zasługi i aspiracye Wielopolskiego obniżające.

Chwiejność tego rodzaju, stanowiąca poniekąd właściwość charakteru i usposobienia Kraszewskiego w poglądach na sprawy publiczne, ustała dopiero po porzuceniu przezeń stanowiska kierownika najwybitniejszego w kraju organu dziennikarskiego, w epoce, gdy Kraszewski, usunąwszy się do zacisza drezdeńskiego, zaczął snuć ze wspomnień wypadków przed i po lutowych 1861 r. tkankę prześlicznych, poezyą szczerą owianych obrazków.

Wtedy to dopiero, nieskrępowany ubocznemi względami, tuż pod bokiem dogorywającego na łożu ciężkiej niemocy Wielopolskiego, zaczął miotać zatrute strzały wyrzutów i niesprawiedliwych potępień w pierś po-

walonego, ongi tak potężnego przeciwnika.

Znalazły się w obrazku „*Dziecię Starego Miasta*“ inwektywy z powodu wypadków kwietniowych 1863 r. w rodzaju: „W rządzie zjawiał się nowy żywioł despotyzmu, z naszych własnych wyjęty wnętrzności, człowiek, który tak się nie wahał przelać krew cudzą, jak drudzy wytoczyć krew własną“.

W „*Czerwonej parze*“ figuruje Wielopolski w wyobrażeniu Kraszewskiego, „jako człowiek słaby, polityk nieudolny, nieznający kraju, a dbający jedynie o władzę, jako Don Kiszot siły, który się o to tylko troszczy, aby mu przyznano tak szeroką energię, jak szerokie ma barki“.



Inaczej wszakże wyrokował Kraszewski o Wielopolskim w epoce pojawienia się owego męża stanu na arenie wypadków polutowych... Można by wprawdzie usprawiedliwić zmianę frontu w przekonaniach wielkiego pisarza w tej mierze nieszczęśliwym wynikiem polityki, która w celu uratowania wprowadzonych stopniowo reform wewnętrznych w kraju uznała za właściwe przyspieszyć wybuch orężny

drogą branki nocnej, skierowanej wyłączenie przeciw żywiom gorętszym...

Takiej też zmianie frontu ulegały enuncyacye Kraszewskiego o Wielopolskim, zanim jeszcze należycie nie poznano celów, do których dążył margrabia, w początkach swych politycznych rządów w Królestwie.

Najwidoczniej ujawnia się chwiejność Kraszewskiego w sądach o Wielopolskim, jeśli zestawić je z poglądami o Andrzeju Zamoyskim, wyłuszczone w Nr. 89 *Gazety Polskiej* z 5 kwietnia 1861 r., na dni parę przed rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego.

W artykule, opatrzonym znaczkami mnożenia, staje Kraszewski otwarcie po stronie Wielopolskiego, a domyślnie przeciw Zamoyskiemu.

Czerpiąc przykład z historii Włoch nowoczesnych Montanellego i skłaniając się ku teorii Carlyla o wielkich indywidualnościach, wypowiada się Kraszewski z uwielbieniem o mężach stanu, którzy, nie zważając na pomruki tłumów, idą śmiało do zamierzonego celu.

„Dyktatura moralna w wielkich chwilach przesilenia — pisał — nie daje się, lecz bierze potęgą ducha; nadana, lub narzucona — zawodzi, uzurpowana



częściej prowadzi do celu, bo jest dowodem prawdziwej energii i siły. Wielcy ludzie nie tworzą się *a priori*, muszą zapracować na wielkość i dobić się jej w pocie czoła. Chwilę tylko można być wielkim na kredyt, ale przychodzi doba czynu, a kto się nie wypłaci, schodzi z piedestału...

„Prawdziwie wielkie postacie dziejowe nigdy się nikomu powodować nie dają, ale wszystkiem, co ich otacza, umieją zawładnąć. *Ujarzmienie żywiołów przeciwnych, wywołanie walki, śmiałość i zuchwalstwo znakują geniusz,—rozum i umiarkowanie, ostrożność, wstręt do kroków stanowczych i wyczekiwanie—są cechą pospolitych ludzi.*

Jeszcze niedostatecznie wyschła farba drukarska na szpaltach *Gazety Polskiej*, poświęconych przez Kraszewskiego apologii śmiałych, nieoglądających się na opinię tłumów, mężów stanu, gdy nadspodziewane wydarzenia kwietniowe 1861: kasata Towarzystwa Rolniczego, manifestacja przed pałacem Andrzeja Zamoyskiego i krwawa rozprawa wojska z tłumem na placu Zamkowym 8-go kwietnia, wywołały w duszy Kraszewskiego uczucie oburzenia przeciw domniemanemu sprawcy katastrofy—margrabiemu i nakazały

mu zmienić z gruntu wygłoszone poglądy.

„W kilku wyrazach przedostatniego numeru naszego dziennika — pisał Kraszewski w „Gazecie Polskiej” z dnia 9-go kwietnia 1861—przeciwstawiliśmy charaktery polityczne, może za mało rozwijając myśl naszą, by dobrze zrozumianą być mogła. Dlatego fałszywie ją pojęto, a na ludziach, którzy się bawią w fałszywe wykłady, nigdy nie zbywa.

„Powiedzieliśmy tam, że prawdziwie potężne postacie dziejowe muszą zawładnąć wszystkiem, co je otacza, a śmiałość i zuchwalstwo nawet są często znamionami geniuszu. Nie dodaliśmy wszakże, czego dopełnić łatwo, że charaktery podobne muszą czerpać siłą swą w *miłości kraju, w związku z pragnieniami i potrzebami narodu; muszą się opierać na opinii i, zachowując swą niezależność w środkach, cel mieć jeden z ogółem—muszą więcej budować, niż obalać, muszą się oprzeć na zdrowych i potężnych narodowości żywiołach.*

„Jeśli znamieniem sił jest stanowczość działania, oznaką wielkości *jest harmonia z krajem; przeciwko niemu iść, jest to zapoznawać niemylną*

*trafność jego instynktów, której dowodzą dzieje.*

„Słowa te niech stwierdzą, że nie mieliśmy wcale na widoku, kreśląc charaktery, zastosowywać praw abstrakcyjnych *do wypadków, dla nas nieprzewidzianych*“.

Od chwili skreślenia słów powyższych minęło kilka miesięcy. Kraszewski zamknął się w sobie i przez ciąg roku 1861 rzadko kiedy ujawniał stanowisko własne wobec zwolna rozwijającego się, a do autonomii zupełnej wewnętrznej zmierzającego programu rządów Wielopolskiego.

Odstąpił wszakże, choć zrazu nieśmiało, od owej taktyki, gdy program ów, zakreślając coraz szersze kręgi, zaczął budzić w umysłach ludzi równoważonych, a przezornych, sympatyczne dla zamierzeń Wielopolskiego odzwieki.

Powołanie ks. Felińskiego na stolicę metropolitalną warszawską i osobiście życzliwy stosunek owego dostojnika Kościoła z Kraszewskim niewątpliwie nie mało się przyczyniły do zmiany frontu wielkiego pisarza wobec Wielopolskiego.

Już w lutym 1862 r. odezwał się ze szpalt *Gazety Polskiej* głos, przypominający pogląd wypowiedziany i za-

tarty niebawem przed rokiem, na rolę wielkich mężów, kierowników losów narodowych.

„W chwilach przeważnych dla kraju—pisał Kraszewski (N. 39)—przychodzą w pomoc zesłane wielkie charaktery i umysły, często niespodziewanie dobyte ręką Bożą z jego skarbnicy; tych właśnie cechą jest, że nie ulegają naciskowi, ani opinii, ani żadnej przez nich nieuznanej sily: czerpią oni stałość w przeciwnościach, które są dla nich kamieniem probierczym i ożywczym; stają wyżej nad te prądy ziemskie, które unoszą tłumy, niemające woli i kłoniące się od lada powiewu; gotowi są i na gwałtowne męczeństwo i na długie cierpienie, na nieuznanie i potwarze, w głębi duszy mając źródło nieprzebrane na dni pragnienia i boleści. Nie wątpimy, że nimi zachwiać nie zdoła ani sąd płochy, ani oklask namiętny, ani nienawiść, ani pochlebstwo—bo samoistność jest głównem znamięm wybranych“.

Pisząc te słowa, miał Kraszewski w duszy swej obraz własnego męczeństwa i własnych dolegliwości, których przez czas długi był ofiarą, gdy, powołany do kierownictwa gazety, ujrzał się nagle otoczonych rojem niechę-

nych i podejrzliwych, którzy najszlachetniejsze jego tendencje i aspiracje obrzucali niczem nie uzasadnionymi oskarżeniami.

Nie mógł pisarz, widząc wielkiego męża stanu w walce z żywiołami nieprzejednanymi, nie odczuć sympatycznego afektu do Wielopolskiego, borykającego się wśród szczupłej zaledwie garstki zwolenników, z legionem niechętnych i wprost wrogo dlań usposobionych żywiołów, złożonych przeważnie z ludzi młodych, zapalnych, do orężnej walki nawołujących heroldów.

Jak krytycznem było położenie ówczesne i z jak wielką powściągliwością można było głosić na szpaltach *Gazety* otrzeźwiająca, do rozważliwej nawołująca przestrogi, dowód tego mamy w głuchem milczeniu prasy wobec zamachów Rylla i Rzońcy na życie Wielopolskiego.

Nie było owo dziwne milczenie oznaką akcesu do czynów terroru, gdyż oburzenie, wywołane zamachami, było w kraju ogólne i szczerze, lecz było ono dowodem sterroryzowania opinii i brakiem cywilnej odwagi ze strony dziennikarstwa, do wypowiedzenia głośnego protestu przeciw czynom gwałtu i przemocy.

Zdobył się jednak Kraszewski na



taki akt cywilnej odwagi dopiero po drugim zamachu Rzońcy, który z zatrutym sztyletem rzucił się 15 sierpnia 1862 roku w Alejach Ujazdowskich na margrabiego i jego małżonkę podczas ich przejażdżki wieczornej.

Nazajutrz po owym nowym zamachu, dokonanym w chwili, gdy w Pałacu Paca odbywał się sąd wojenny nad Ludwikiem Rylem, pojawił się artykuł Kraszewskiego, w słowach, pełnych oburzenia i żalu, potępiający zbrodnię (N. 186).

„Z goryczą i bólem niezmiernym—

pisał Kraszewski—przychodzi nam wziąć pióro do ręki. Nowy zamach na życie Naczelnika Rządu cywilnego, hrabiego Wielopolskiego, *który wytrwałości, energii i niezłomnego charakteru tyle dał dowodów*, napełnił nas przerażeniem i boleścią. Myśl zwątpiała szuka wokoło siebie obrazu, który ją napawał nadzieją. Jest-li to ten sam nasz kraj poświęceń, heroizmu, gotowości do czystych ofiar? rozpłomienienia uczuciami szlachetnemi? Jest-li to kraj nadziei, jakim był przez kilka wieków, czy kraj rozpacz, jakim go uczynili fabrykancl fałszywych doktryn? Nie rozumiemy, pojąć nie możemy, co się dokoła nas dzieje... Jest-li to wina samej przeszłości, czy

teraźniejszości, ostatni kres zwątpienia, czy szaleństwo bezmyślne?....

„Niestety, wieleby się wypowiedzieć pragnęło, *a mało wyrzec można*. W jednym słowie zamyka się obraz chwili cały—nieszczęście. Tak, jesteśmy na tej niebezpiecznej spadziście, po której potoczyć się możemy w przepaść. Słowo rozsądku bezsilne; zaklęcie na Ojczyznę odepchnięte, wyrazy próżne rozbijają się o kamienne jakieś osłupienie; najświętsze mowy wiatr roznosi...”

Po szeregu <sup>\* \* \*</sup> artykułów „Gazety Polskiej“, ubocznie jedynie i z pewnym sztucznym chłodem traktujących dzieło reform Wielopolskiego, pierwszy to był wyraźny i serdeczny głos Kraszewskiego, zwrócony bezpośrednio do Wielopolskiego z ocenieniem sympatycznym doniosłości jego politycznej roli.

Zdawaćby się mogło i należało, iż margrabia skorzysta z tej okoliczności i nawiąże z Kraszewskim stosunek, jeśli nie przyjazny, to, conajmniej, towarzyski, któryby pozwolił pisarzowi zbliżyć się do męża stanu i wspólnie z nim działać odtąd dodatnio na uśmierzenie zakorzenionych w większości społeczeństwa przeciw margrabiemu przesądów.

Niestety, jak w wielu wypadkach, tak i tutaj, szalona ambycja i duma Wielopolskiego, która tyłu w kraju przyczyniła mu niechętnych, nie pozwoliły Naczelnikowi Rządu Cywilnego uchylić twardego karku przed publicystą i choćby nawet złożeniem mu karty wizytowej zaznaczyć dziękczynienie za okazane sobie współczucie.

Rozstrzygnęło to na zawsze i ustaliło wrogo stosunek obu owych tak wyjątkowo potrzebnych krajowi osobistości...

Kraszewski odtąd ani razu nazwiska Wielopolskiego nie wymienił w *Gazecie*. Ignorowanie osoby margrabiego w dzienniku Kraszewskiego stało się niemal systematycznym.

Zasada ta przybrała formę wprost obrażającą, przy okazji uroczystego otwarcia Szkoły Głównej w listopadzie 1862 r., gdy „*Gazeta Polska*”, podnosząc doniosłość faktu odrodzenia wszechnicy warszawskiej, ani jednym słówkiem nie napomknęła o zasługach margrabiego, położonych dla kraju i dla młodzieży polskiej w powołaniu do życia owej instytucji narodowej (Nr. 271 *Gaz. Pols.*).

Ostatnim wreszcie wyrazem niechęci Kraszewskiego do Wielopolskiego był artykuł gwiazdkowy *Gazety Polskiej*, zamieszczony w jej numerze 305 z grudnia 1862 r., w którym, do-



tknięty w swej godności osobistej i redaktorskiej magnacką dumą margrabiego, dał wyraz swojej urazie — przypomnieniem przeciwnikowi obowiązku pokory, nieodzownego w każdym, choćby na najwyższym szczeblu społecznym stojącym, dostojniku państwowym.

Wielopolski, który nie poczytywał za despekt dla siebie wywnętrzać się z najtajniejszych swoich aspiracyj politycznych przed publicystą poprzedniejszej miary, w rodzaju Cześniakiewicza Miniszewskiego, publicystą młernych zasług i niewysokiej wartości etycznej, w porównaniu z olbrzymiami zasługami dla Narodu i piśmiennictwa, jakie uosobiał mąż tego, co Kraszewski, autoramentu — uczuł się do żywa dotknięty artykułem *Gazety Polskiej* i zażądał od W. Księcia satysfakcyi za mniemaną obrazę, w drodze wydalenia zuchwałego Redaktora z kraju...

\*  
\*  
\*

Na obcej ziemi, w Dreźnie, znaleźli się pod koniec dogorywającego powstania obaj przeciwnicy.

Przeżyli tam obok siebie długi lat szereg, nie widując się ze sobą i nie znając nawet. Po latach dziesięciu, złożony ciężką niemocą, zakończył Wielopolski d. 30 grudnia 1877 tragiczny swój żywot. Poszedł za nim

w lat 10 i Kraszewski, stokroć tragiczniejszą przed zgonem dotknięty dołą.

Raz jeden tylko, podczas pobytu obu wygnańców w Dreźnie, zbieg okoliczności spro-



J. I. Kraszewski w ostatnich chwilach życia.

wadził Wielopolskiego w progi domostwa, zajmowanego przez Kraszewskiego. Szukając samotnego mieszkania, zaszedł przypadkowo margrabia do dzielnicy między dworcem czeskiej kolei żelaznej a stacją Pirna.

Tam właśnie w skromnej willi

zamieszkiwał Kraszewski. Nie wiedząc, kto ciche owo domostwo zajmuje, przestąpił Wielopolski jego progi, lecz, dowiedziawszy się, że tam przebywa Kraszewski — cofnął się niepostrzeżenie.

Takiem było bezwiedne zetknięcie się obu rozbitków na ziemi wygnania...

\* \* \*

Kilkoma chłodnymi słowy pożegnał Kraszewski margrabiego, dono-

sząc o jego zgonie w liście do *Kłosów* (T. XXVI № 655 str. 36 r. 1878) „Margrabia — oto słowa nekrologu — od lat jedenastu prawie nie wychodził z pokoju. Śmierć była niespodzianą, pionową — serce pękło... Umieć z godnością dźwigać co los rzuci na ramiona, nie każdemu dano; zmarły znosił cierpienia w stoickiej ciszy i powadze”.

Oto wszystko...

Po skreśleniu powyższego zarysu otrzymałem od siostrzeńca J. J. Kraszewskiego, P. Bogusława Kraszewskiego, notatkę wyjaśniającą na podstawie wspomnień rodzinnych i listów z r. 1863 stosunek wielkiego pisarza do margrabiego Wielopolskiego. Mniemam, że nie bez interesu dla czytelnika będzie spożytkowanie pomienionych notatek w uzupełnieniu niniejszem.

„Posiadam — pisze p. Bogusław Kraszewski — w moich zbiorach trzy oryginalne listy pisane do mego stryja Józefa Ignacego (jeden Krzywickiego, dwa zaś inne Morawskiego) odnoszące się do nakazanego przez Wielopolskiego wyjazdu J. I. Kr. z Warszawy, przepisałem takowe i załączam je w tej nadziei, że może Pan w odbitce swego artykułu zechce umieścić te listy, które stanowią autentyczny dowód, że Wie-

łopolski przez usta Krzywickiego objawił swą wolę, o czym Chmielowski wie, pisząc na str. 317 swojej monografji o Kraszewskim w tych słowach: „...ale „pod koniec stycznia 1863 roku otrzymał radę z ust dyrektora komisji „oświecenia Krzywickiego, ażeby opuścił Warszawę i kraj, musiał i zajęcia „swe przerwać i kraj pożegnać. Obecność jego uważał Wielopolski za równie niepożądaną, jak poprzednio obecność Andrzeja Zamojskiego. W początku lutego był już publicysta nasz „w Saksonii“.

W N. 26 „Gazety Polskiej“ z r. 1863 znalazłem dokładną datę wyjazdu J. I. Kr. z Warszawy, a mianowicie: *1 lutego* (w Niedzielę).

Kiedyś może jakie pamiątki odkryła więcej powodów wyjazdu J. I. Kr. z Warszawy, tymczasem podaję Panu wiadomość, jaką miałem od ś. p. Rodziców moich, a mianowicie, że prócz pobudki treści polityczno-publicznej, były jeszcze i względy natury osobistej, wytworzone w skutek stosunku Wielopolskiego i Kraszewskiego do Pani Maryi Keller. Posiadam u siebie własnoręczny list pani Keller pisany po francusku do J. I. Kr. Widziałem jej fotografię w formie gabinetowym u p. Franciszka Kraszewskiego. Nie wy-

daje mi się piękną, rysy zaostre i suche, musiała być tylko bardzo inteligentną. Jej mąż był sprowadzony przez Wielopolskiego i dostał jakąś posadę urzędnika w zarządzie Margrabiego. Więcej szczegółów o tej pani i jej mężu można znaleźć w dziele Przyborowskiego p. t.: „Historia dwóch lat“ oraz pamiętnikach Tadeusza Bobrowskiego.

Zresztą, stosunek J. I. Kr. do pani Keller był platoaicznym. Ta pani była przyjmowaną przez oboje państwa Kraszewskich w Żytomierzu, a następnie w Warszawie na ul. Mokotowskiej.

Słyszałem również od moich rodziców, że gdy J. I. Kr. chciał sprzedać swoją willę Blasewitz w Dreźnie (posiadam oryginalny dokument sprzedaży willi Blasewitz swojej ciotce Józefie z Malskich Szwykowskiej z d. 15 grudnia 1865, sporządzony u rejenta Drezdeńskiego po niemiecku z podpisami J. I. Kr., oraz Józefy Szwykowskiej), ogłosił tę sprzedaż w gazetach, czy też wywiesił ogłoszenie na bramie swojej willi, Wielopolski, będąc na ten czas w Dreźnie, przechodził tamtędy (a chciał nabyć jaką willę dla siebie), spostrzegł ogłoszenie na willi zaszedł do mieszkania, wcale nie wiedząc, że Blasewitz należy do osoby, którą sam wydalil z Warszawy, to jest do J. I.

Kraszewskiego. Dwaj dawni nieprzyjaciele zetknęli się w salonie, Wielopolski krótko się rozmówił z J. I. Kr. i zaraz wyszedł..

W „*Kłosach*“ w r. 1877, czy na początku 1878 było drukowane wspomnienie o świeżo zmarłym Wielopolskim, że żona Wielop. czytała swemu mężowi, który był ciągle cierpiący i leżał w łóżku, powieść J. I. Kr. p. t.: „*Jesienią*“. Wiem od moich rodziców, że J. I. Kr. uczestniczył w pogrzebie Wielopolskiego, nie chcąc po jego śmierci okazać swojej urazy do dawnego swego nieprzyjaciela.

Z listów do J. I. Kraszewskiego.  
(r. 1863).

(bez daty).

I.

Dla bliższego porozumienia się w nader ważnej kwestyi, poruszonej w piśmie W Pana Dobr. które miałem zaszczyt wczoraj, późno, otrzymać, upraszałbym Go najuprzejmiej o odwiedzenie mnie, jeśli można, niezwłocznie. Będę w domu do 10-ej.

Raczy W Pan Dobr. przyjąć zapewnienie prawdziwego szacunku i poważania, z jakim mam zaszczyt być Jego  
najniższym sługą

*K. Krzywicki.*

*Sobota.*

(Kazimierz Krzywicki, Dyrektor Komisji wyznań i oświecenia pod zarządkiem Aleks. Wielopolskiego w r. 1862).

II.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Pan Dyrektor Główny Kom. Rząd. Wyzn. Relig. i Ośw. Publicz., pragnąc widzieć się z Panem poruczył mi najuprzejmiej prosić W.W.M.M. Pana Dobr, aby Go raczył odwiedzić jutro rano o godz. 11-ej.

Z wysokiem szacunkiem i poważaniem mam zaszczyt być Wielmożnego WWMMć Pana Dobrodzieja

najniższym sługą

*H. Morawski.*

7 Stycznia 1863  
Warszawa.

III.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Pan Dyrektor Główny K. R. W. R. i O. P. będąc wezwany dziś na godz. 11-tą zrana do J. C. W. Wielkiego Księcia Namiestnika, najmocniej przeprasza WMć Pana, że musi odwołać wczorajsze zaproszenie na godz. 11-tą, a poruczył mi zawiadomić W Pana Dobr, że będzie

Go z zupełną uprzejmością oczekiwać  
u siebie dziś wieczorem o godz. 8-mej.

Z wysoką czcią i poważaniem mam  
zaszczyt wyznawać się

WWMM. Pana Dobrodzeja  
najniższym sługą

*H. Morawski.*

Warszawa  
8 Stycznia 1863.

*(Ze zbiorów Bogusława Kraszew-  
skiego, w Dothem).*





- XVIII.  
Kalendarzyki historyczne berlińskie, ilustrowane przez Chodowieckiego.
- XIX.  
Dziecię warszawy. Epizod historyczny z roku 1831.
- XX.  
Jeden z Kraszewskich. Epizod z dziejów W. Ks. Poznańskiego
- XXI.  
Pani Walewska i jej syn.
- XXII.  
Wielki Książę Konstanty i Obywatele lubelscy. Epizod z r. 1830.
- XXIII.  
Zamach na dyktaturę Chłopickiego.
- XXIV.  
Franciszka Krasieńska i dynastia panująca włoska.
- XXV.  
Historyczna karczma w Wierzbnie.
- XXVI.  
Trzy epizody z działalności publicznej Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego z roku 1831.
- XXVII.  
Sokolnicki i Krukowiecki. Epizod historyczny z lat 1813—1816.
- XXVIII.  
Wspomnienia ułana polskiego (z rękopisu).
- XXIX.  
Aeronauci francuscy w Warszawie w roku 1831.
- XXX.  
Wierszyk karlsbadzki Kołłątaja. Kartka historyczna.
- XXXI.  
Ostatni czyn ostatniego Naczelnego Wodza. Epilog wojny 1331 r.
- XXXII.  
Poselstwo Dickensona do Zygmunta III. (1615 r.).
- XXXIII.  
Spisek koronacyjny z roku 1829.
- XXXIV.  
Dzieje pałacu prymasowskiego.
- XXXV.  
Kartka z życia Narcyzy Żmichowskiej.
- XXXVI.  
Klub patriotyczny warszawski w czasach powstania listopadowego (1830—1831).
- XXXVII.  
Kunegunda z książąt Giedroyciów Białopiotrowiczowa.
- XXXVIII.  
Z dziejów mieszczaństwa polskiego.
- XXXIX.  
Z dni niedoli Karola Szajnochy.
- XL.  
Wolność druku i dziennikarstwo warsz. w czasach listopadowych (1830—1831).
- XLI.  
Odgłosy powstania listopadowego w dziennikarstwie zagranicznym.
- XLII.  
Zagadkowy korespondent. (Z dziejów emigracji 1831 r.).
- XLIII.  
Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych (1830—1831).

- XLIV.  
Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego (1823—1826).
- XLV.  
Raporty ministeryalne Lelewela (1830—1831).
- XLVI.  
Podróże królewicza polskiego, Cz. II (Francya).
- XLVII.  
Sprawa generała Żałuskiego (1831).
- XLVIII.  
Varia: Varsoviana. Archiwum dyplom. polskie. Związki polit. w Krożach i Swistoczy etc.
- XLIX.  
Raptularzyk notat o Uniwersytecie królewskim.
- L.  
J. Mił. Cześniakiewicz—Miniszewski.
- LI.  
Dramat szkolny kaliski (1826).

### Przygotowano do druku:

- Podróże królewicza III (Włochy).  
Senator Nowosilcow i cenzura za królestwa kongresowego.  
Nowe źródła archiwalne do dziejów polistopadowych.  
Taczki belwederskie.  
Memorabilia z czasów powstania listopadowego (1830—1831).  
J. I. Kraszewski i redakcja „Ojczyzny” w r. 1864.  
Kartki z pamiętnika Alkara. Część II.  
Okruchy przeszłości.

### Miscellanea archiwalne.

- I.  
Notatki do dziejów dyplom. histor. obyczajowych etc.
- II.  
Sprawy krzyżackie, według dyplomatów archiwalnych.

### Tegoż autora:

- Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk (1800 — 1831). Tomów 8, in 8-vo maj, z kilkuset ilustracjami wizerunków i widoków historycznych.
- Książę Repnin i Polska w pierwszym czteroleciu panowania Stanisława Augusta. Dwa tomy in 8-vo maj, z ilustracjami.
- Frank i Frankiści polscy. Dwa tomy.
- Pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyskiego o czasach listopadowych. Dwa tomy z ilustracjami.
- Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica. Dwa tomy.
- Pamiętnik Juliana Ursyna Niemcewicza o czasach księstwa warszawskiego.
- Drugi pamiętnik Jana Kilińskiego o czasach Stanisława Augusta.
- Siedmioletnie Szkoły głównej Warszawskiej. (1862—1869).
- Olbracht Łaski. Dwa tomy.
- Sprawa Zygmunta Unruga. Dwa tomy.
- Obrazy i wizerunki historyczne.
- Widoki Warszawy Albertiego z XVIII w.



F

7357